



Legenda o książce

Gdy dobry Pan Bóg stworzył świat
i dał go człowiekowi
tak,
jak ojciec ptak
gniazdko pisklęciu daje,
i dał mu jeść,
i dał mu pić,
dla zabawki
dał mu kwiatki
różnokolorowe,
dał wstążeczki
wód niebieskich
i dał słońce złote, złote
na ochotę,
wtedy
przyleciał wiatr
i siadł
na gałęzi drzewa,
zakołysał
i zaszeptał
i zaśpiewał:
— Hej! Hej!
Czło-wie-cze!
Wszystko masz,

a co Panu Bogu za to dasz?
— Dam duszę —
rzekł człowiek.
— Boża jest —
wyszeptał wiatr.
— Dam serce —
rzekł człowiek.
— Boże jest —
odszeptał wiatr.
Więc myślał człowiek
noc i dzień,
i tydzień i miesiąc i rok
a wtedy znowu przywiał wiatr
i zaśpiewał:
— Hej! Hej!
Czło-wie-cze! —
A człowiek rzekł:
— Już wiem:
wszystko, co dał mi Bog,
opiszę w książce.
Tak,
aby na zawsze
był znak —
mojej dla Boga wdzięczności.

Następny numer „Krasnoludków” — harcowski



Mucha

Jestem mała, czarna mucha!
Latam, brzęczę koło ucha.
Tu i tam, tam i tu,
Bzu... bzu... bzu...
Gdy zasypia kto lub marzy,
Ja mu na złość... wciąż po twarzy
Właże tam, właże tu,
Bzu... bzu... bzu...
Wszystkim na złość robić wolę
Na złość kąpię się w rosole!
Pływam tam, pływam tu!
Bzu... bzu... bzu...
Do każdego włażę garnka
Na złość... chociaż klnie kucharkę
Niechaj klnie, czemu nie!
Bze... bze... bze!...
A spytacie: poco, naco?
Ot, bom mucha jest ladaco
Dzisiaj tam, jutro tu,
Bzu... bzu... bzu...
Gdy dokuczy srogi los,
Włażę wtedy dzieciom w nos.
Tu i tam, tam i tu
Bzu... bzu... bzu...

Kiedy niema gospodyni

Kiedy niema gospodyni,
ruch się wielki w izbie czyni.
Dzwonią miski i garnuszki,
cukier wyskakuje z nuszki,
miotła się wysuwa z kąta
i udaje, że się krzata,
brzęcza łyżki i widelce
ze swobody rade wielce.
Na kominie ogień bucha,
trzeszczy w ogniu gałąź sucha,
a groch gotowany w zupie
podskakuje, że aż chlupie!
Zegar dziwna pieśń wydzwania
mleko wzdyma się jak bania
i przed rondlem wciąż się chwali
że wnet pięknie się przypali.
Podskakuje kubek starzy,
w środku izby tańczą śmiecie
i drwgają okulary
porzucone na gazecie!
.
A gdy wraca gospodyni,
wnet się cicho w izbie czyni!
Wszystko tłumi w sobie życie,
każdy czmycha w swoją stronę
tylko na kuchennej płycie
pachnie mleko... przypalone!



Czerwiec

Wierszyk do zgadywania
dla młodszych dzieci

A ten maj-królewic
ma młodszego brata,
który drzwi otwiera
do królestwa...
Do królestwa lata,
do cudów wakacji
otwiera nam bramę
gałązka
Wszystkiemi barwami,
jak tęcza się mieni,
uśmiecha się blaskiem
słonecznych
Oczami bławatków
spogląda wśród żyta
nowych kwiatów pąkiem
codziennie nas
Dźwięczy brzekiem kosy,
pachnie wonią siana,
poziomki, jagody
wsypuje do
Moc darów ten czerwiec
kochany nam niesie.
Paproci kwiat tylko
zazdrośnie skrył w



Baśń o arytmetyce i o leniwym Sebastjanku

(Dokończenie)

W duszka wstąpiła otucha, że już tyle dmuchawców zdążył rozdmuchać. Poglądził Sebastjanka po głowie i tak mu powie: — Rachujesz tak dobrze, jak wielki uczony, pewnie nauczyciel w szkole z ciebie był zadowolony? — Pewnie nauczycielka miła zawsze ciebie chwaliła?

Popatrzył Sebastjanek w dal i strasznie mu się czegoś zrobiło żal. Przypomniał sobie szkołę i dobrą, cierpliwą panią nauczycielkę i swoje lenistwo wielkie i poszedł dalej.

Uszedł zaledwie parę kroków, a tu ktoś go woła zboku.

A to myszka mała tak go wołała. Taka mysia badylarka, co zbożowe lubi ziarnka: — Chłopczyku, chłopczyku arytmetyku, widzisz, całe lato pracowałam, zbożowe ziarnka zbierałam, bo, jak ci wiadomo, na ciężkie, zimowe czasy potrzebne są mysiom zapasy. Więc zakopałam w ziemię, w doleczek, siedem razy po dziewięć garsteczek. Czy mi wystarczy na zimę, jestem w strachu, ileż to będzie garstek — porachuj!

Zbliżył się Sebastjanek, a że uważał teraz bardzo przy liczeniu, obrachował w okamgnieniu: — Jak siedem przez dziewięć pomnożę, ileż to być może? — Siedem razy dziewięć — sześćdziesiąt trzy, niechaj ta prawda w głowie mocno tkwi.

— Jakże się cieszę, jak wesoło mi, siedem razy dziewięć — sześćdziesiąt trzy — cieszyła się mysia mała, że tyle zbożowych garstek uzbierała. Chociaż mysia garstka mniejsza od naparstka, ale już jak przyjdzie zima, mysia głód przetrzyma.

Dumny z siebie Sebastjanek uśmiechnął się, jak majowy poranek, urwał sobie dwie małe makóweczki dojrzałe i wraz z niemi przysiadł na ziemi. Nagle wśród drogi zobaczył boćkowe czerwone nogi i siwą boćkową kapotę, pochłapaną troszkę błotem.

Przyszedł bociek do Sebastjanka i klekocze: — Kle, kle, kle, kle, wszystkie żaby w piekle. Moja żona bocianicha z wielką burą na mnie czyha. Weiż klekocze, opo-

wiada, że leniuchem się zrobiłem, że za mało zab złowidłem, a te żaby, kle, kle, schowały się w piekle. Więc, choć na łowy wielką miałem chęć, złapałem tylko pięć razy po pięć. Chłopcze, pomóż mi się polapać, ileż ja ich mogłem nałapać?

— Kręć się, cyferko, w głowie, kręć, pięć razy pięć — dwadzieścia pięć — obliczył Sebysio.

A bocian za obliczenie owe stuknął go czule dziobkiem w głowę. Potem głośno zaklekotał i poleciał znów do błota.

A Sebastjanek idzie i myśli: — Jak to miło wszystko umieć, na rachunkach się rozumieć.

Jak to miło, gdy mnie ktoś pyta, odpowiedzieć dobrze i kwita.

Jakież to ja głupi byłem, że się w szkole nie uczyłem!

Gdybym teraz do szkoły, wrócił, już bym się chyba jak najlepiej uczył. I uważalbym ogromnie, jakby nauczycielka mówiła coś do mnie.

Tak rozmyślając, zaszedł Sebastjanek pod dziką jabłonkę i spotkał się z jeżem, co jabłuszka zbierał świeże.

Jeż groźnie poruszał kolcami i sapał, jak to jeż z jabłkami.

— Możeby ci porachował, ileś jablek na zimę schował? — pyta Sebysio jeża.

A na to jeż: — Oblicz, jeśli chcesz: sześć razy szedłem, sześć razy wracałem, sześć razy po cztery jabłka w norce układałem.

— Sześć razy cztery — dwadzieścia cztery, przyzna to każdy uczeń szczerzy — obliczył Sebuś, a jeż ucieszył się bardzo i podziękował mu też.

Ej, jak to miło wszystko dobrze wiedzieć, na każde pytanie umieć odpowiedzieć.

Szedł Sebastjanek polem, a serce z radości w nim rosło, a słonko w górze świeciło, babie lato powietrzem się miosło.

Zapatrzył się Sebuś na to latające babie lato.

Ej, srebrzyste przedziwa, a któż to was używa?

Ej, cieniuchne niteczki, dla duszków
na sukieneczki!

Jakaż to wróżeczka małutka koszulkę
sobie z was utka?

Zapatrzył się Sebastjanek na to fruwa-

lato na szpulki nizałam. Z każdej takiej
szpulki utkam cztery koszulki, to ze sied-
miu szpułek ile wyjdzie koszulek?

— Cztery razy siedem — dwadzieścia
osiem, gdybym tego nie wiedział, byłby.



jące babie lato, aż tu staje przed nim
dziewczynka w cudnej czapeczce z dzwo-
neczką i tak mu szepce na uszko: Ja, szyję
koszulki duszkom, szyję je z tego lata ba-
biego. Od rana dziś pracowałam, babie

ze mnie... osioł — odpowiedział Sebast-
janek, a dziewczynka radośnie się uśmiech-
nęła i jak cicho przyszła, tak cicho znik-
nęła.

Został Sebastjanek sam.

Patrzy, a słonko już idzie spać, a listki ziewają na drzewach a i sam Sebastjanek ziewa.

Co tu robić? Po pracowitym dniu do pani jesieni biegnie co tchu.

paczuszkę w paprociowe liście owinięta.

A co w tej paczce?

A piętnaście orzechów i kobiałeczka pełna jeżyn i śliczny z kory okręciak za dobre Sebastjanka chęci



A pani jesień siedzi na tronie w kwiatowej koronie.

A koło tronu myszka, wiewiórka i też i wszystkie duszki też.

A pani jesień podaje Sebastjankowi

Sebastjanek oczom własnym nie wierzy, a pani jesień jeszcze mu udziela pochwały i mówi: — Tak dobrze liczysz, choć taki jesteś mały.

Jak to miło, jak to miło, jeszcze nigdy tak nie było.

Ej, pociecha, pociecha, Sebastjanek się uśmiecha, a radość jego tak rośnie, jak gałązka na najwyższej sośnie.

I nagle coś się dzieje?

Przychodzi muchomor, ten co ma czerwony kapelusz w białe kropki.

Muchomor jest strasznie zły, palcem wskazuje Sebastjanka i tak sobie z niego kpi: — Już wszystkie sroki skrzeczą na piotach, że ten Sebastjanek to straszny niecnota. Uciekł ze szkoły dziś rano, bo mu klasówkę pisać kazano.

Tak sobie muchomor drwi, a Sebastjanek w oczach ma łzy.

Sebastjanek oczy otwiera szeroko, patrzy, siedzi pod kasztanem na ławce, a przed nim pani nauczycielka stoi i pyta go troskliwie: — Czyś miał bardzo chorą główkę, żeś nie przyszedł na klasówkę? Szkoda, bo mówiła dziatwa, że klasówka bardzo łatwa. Gdybyś miał dobre chęci, kochanie, na pewno zrobiłbyś dobrze zadanie.

Sebastjanek wstydzi się szalenie, że był z niego len nad lenie. Sebastjanek już bę-

dzie teraz uczyć się inaczej, ale ze wzruszenia nie może mówić i płacze.

Pani nauczycielka na Sebastjanka spojrziała i pewnie wszystko dobrze zrozumiała, bo pogładziła go łagodnie po głowie i obiecała, że nic nikomu nie powie. I niech Sebastjanek nie płacze, tylko niech postępuje mądrzej.

A Sebastjanek poszedł do domu i leżka za leżką płakał, płakał dlatego, że nauczycielkę oszukał, dlatego, że rośnie na nieuka. Płakał, płakał, aż wszystko wyplakał i zabrał się do doboty. I uczył się i powtarzał: — sześć razy sześć — trzydzieści sześć, kto tego nie wie, nie wart chleba jeść.

I w ten sposób w bardzo krótkim czasie stał się Sebastjanek pierwszym uczniem w klasie.

Pani nauczycielka nigdy tego nie pożalowała, że wtedy o jego ucieczce nie nikomu nie powiedziała.

A Sebastjanek, jak wyrósł i stał się dużym panem Sebastjanem, opowiedział swojej nauczycielce, co mu się przysniło wtedy pod kasztanem.

==== MORZE, MORZE! ====

Nie wszystkie dzieci widziały morze. Nie wszystkie pluskały się w jego falach omywających piaszczysty brzeg.

Wiedzą tylko z opowiadania starszych, że jest to duża woda, większa od rzeki, większa od największej sadzawki, tak, iż brzegu drugiego wcale nie widać.

Ale Basia dobrze zna morze. Codziennie odbywa przechadzki na brzegu, codziennie słucha szumu fal, codziennie widzi pływające łodzie żaglowe, które zdaleka wyglądają jak maleńkie zabawki.

Lubi chodzić po piasku i zbierać muszki wyrzucone przez fale na brzeg.

— Jaka śliczna! — woła od czasu do czasu, schylając się i podnosząc lśniąca nakrapianą porcelankę. — A ta jeszcze piękniejsza! Patrz, mamusiu!

Dużo już zbierała różnych muszelek, mniejszych i większych. Składa je do woreczka i często, a zwłaszcza wtedy, gdy pada deszcz i nie można wyjść na brzeg, bawi się nimi w domu.

Ciemne jest morze i jakby brudne podczas deszczu i burzy, gdy niebo zasnuć chmurami. Ale zato śliczne w dzień pogodny, gdy świeci słoneczko, gdy nie ma wcale chmurki na niebie.

Jeżeli jest ciepło, Basia nieraz zdejmując sukienkę i wchodzi z mamusią do wody niedaleko brzegu, żeby się wykapać i poigrać z falami. Woda rozbryzguje się

wtedy na wszystkie strony pod uderzeniami jej nówek, a jednocześnie fale z siłą uderzają w Basię, tak, iż musi dobrze pochylić się naprzód w ich stronę, albo nawet uchwycić się mamusi, aby nie upaść.

Kąpiąc się, uważa bardzo, aby nie nabrać wody morskiej do buzi. Kiedyś skosztowała kilka kropelek. Ach, jakaż była gorzka. Dziwi się rybkom, że mogą w niej żyć. I tak dobrze im tam! Nie chciałyby nigdy wyjść z wody.

Basia widziała już nieraz, jak rybacy wyciągają na brzeg sieci, pełne ryb. Różne są, małe i duże, większe nawet od niej. Wygarnięte z wody kupą, wyginają się i podskakują co chwila do góry. Pysczki mają otwarte i oddychają ciężko skrzelami. Nie mogą żyć na powietrzu, tylko w wodzie.

Zdarzało się tak, iż rybacy zostawiali drobne rybki na piasku. Nie były im potrzebne. Niektóre z nich zagarniała fala. Te, które były dalej, Basia wrzucała pośpiesznie do wody. Czula jak drgały w rączce. Nie zamarły jeszcze na brzegu.

Dostawszy się do wody, rybki w jednej chwili stawały się ożywione. Uwijały się tak szybko, że wzrok Basi z trudem je śledził.

W końcu znikwały w głębinie.

Jakże musiały się cieszyć!

— Kochane rybki! Znowu im jest dobrze! — cieszyła się również Basia.

≡ Rozrywki umysłowe ≡

Zagadka I

(za rozwiązanie 2 punkty)

Choć mam zęby — lecz nie iadam.
Głos wydaję — lecz nie gadam.
Gdy się ruszę — próchno leci,
Ostrze moje w słońcu świeci.

Zagadka II

(za rozwiązanie 2 punkty)

W środku „a“ — wiele drzew.
Jest tam też niejeden krzew.
W środku „i“ — leśny zwierz.
Co to? Już zapewne wiesz.

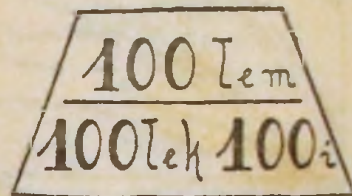
Figle

(za rozwiązanie 2 punkty).

Jakie są jadalne rogi?
Jakie pośród rwb są nogi?

REBUS

(za rozwiązanie 2 punkty)



H U M O R

W zwierzyńcu

— Mamusiu, dlaczego lew ma taka dużą głowę?

— Żeby mu nie przechodziła między pretami klatki.

Życzenia

— Mały Kazio widząc jak rodzice wysyłała życzenia świąteczne z napisem „Wesołego Alleluia”, a umiejąc już pisać napisał do swej babki na 30 maja taki list:

„Droga Babciu, życze Ci Wesołego Wniebowstania.”

* * *

Błaga

Pewien Amerykanin spędzający wakacje w Łotwie, opowiada w pewnym towarzystwie o orkiestrze filharmonji w

owym Jorku. Maja tam tak wielka trąbę, że do grania potrzeba pięciu ludzi.

— To niemożliwe, — odpowiada jeden ze słuchaczy.

— A jednak tak jest. Dwóch muzyków dmucha a dwóch dalszych trzyma trąbę.

— A ten piąty? — pytają słuchacze.

— Ten piąty czwta nuty.

Słuch

W pewnym małym domku na peryferjach miasta niedaleko fabryki amunicji mieszkały dwie siostry, obie głuche. Przez cały dzień zajmowały się robótkami. Pewnego dnia rozległ się straszliwy huk. Fabryka amunicji wyleciała w powietrze. Obie siostry ze zdumieniem spojrzwały na siebie. Wreszcie starsza odwracając głowę ku drzwiom, rzekła z uprzejmym uśmiechem:

— Proszę...

Nasze listy — odpowiedzi w następnym numerze

HISTORYJKA W OBRAZKACH

o murzynie, który uciekając przed paszczą krokodyla, o mało co
nie wpadł w paszczę tygrysa



Adres „Krasnoludków”: Redakcja „Nasze życie”, Riga — Dzirnau 57. „Krasnoludki”
Drukarnia „RITI”, Rigā, Dzirnau ielā Nr. 57.